



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOŚI:

**W Warszawie** rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu zlr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu zlr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26 nowy.

## Z literatury bieżącej.

D-r Antoni J. Szkice i opowiadania, serya V. Wydane w Warszawie.

(Dalszy ciąg.)

Dwa następne opowiadania „Iwan Bohun” i „Sawa Czalenko”, wzięte są z dziejów Kozaczyzny. Już to potrzeba wyznać prawdę, że niezależnie od smutnej roli dawnych Kozaków w historii Rzeczypospolitej, gdzie zajmują oni z konieczności wybitne miejsce, poeci i noweliści nasi za wiele zaprzętały się i zaprzętają kozactwem, idealizując częstokroć i uwydatniając postacie, bynajmniej na to niezasługujące i obarczając pamięć czytelników szczegółami błahemi pod każdym względem.

Zarzut ten po części stosuje się i do naszego autora: bo i tu oto, podobnie jak w obu poprzednich opowiadaniach, dużo jest wiadomości o napadach kozackich, o ich ważniejszych i mniej ważnych atamanach, o rzeziach hajdamackich i mordowaniu starszyny przez samych kozaków (co było u nich stałym obyczajem), jednym słowem mnóstwo rze-

czy, przydatnych chyba do bardzo szczegółowej i wyczerpującej historii kozaczyzny i jej wodzów, a nużących zwykłego czytelnika monotonna suchością. Sucho bowiem po kronikarsku opowiedziane są dzieje Bohuna, jednego z pułkowników Chmielnickiego, który kilkakrotnie przechylał się na stronę Polaków i stracony został roku 1665 za zdradę. Jeszcze rozwlekłej traktuje autor dzieje Czalenki, jego zapasy z hajdamakami i zgon z ich ręki 1741 roku, dzieje tem mniej interesujące, iż jedyną zasługą owego kozaka było to, że został ojcem znanego później Sawy (Józefa Sawy Calińskiego), który na krótko zasłynął w konfederacji barskiej, jak o tem opowiadają Rzewuski w Pamiątkach Soplicy, Wojcicki (któremu nasz autor zarzuca nadrabianie prawdy fantazją) i inni. W obu tych rozwlekłych opowiadaniach jest jednak kilka rysów zajmujących jak np. stwierdzone przez społecznych sympatyte wielu niewiast polskich do kozaków w epoce, gdy ci właśnie mordowali tłumnie „Lachów i Żydów”... Szlachcianki ukraińskie niebardzo wtedy celowały patriotyzmem: objaw to psychologicznie możliwy, u kobiet w owych czasach niejednokrotnie w praktyce stwierdzony.

Dalej idzie szkic zatytułowany „Dyablica”. Miano to współczesny jakiś pisarz duchowy nadał pięknej Zofii z Opalińskich, z powodu, że do jej ręki przywiązane było nieszczęście: obydwaj małżonkowie zmarli wkrótce po ślubie: pierwszy znany hetman Koniecpolski (r. 1646) w sześć tygodni, drugi, Samuel książę Korecki (1651 r.) we dwa tygodnie po zaślubieniu Zofii.

Korecki był ostatnim ze swego słynnego niegdyś rodu kniaziów ruskich. Kozacy podobno rachowali na to, że go przeciągną na swą stronę i po jego zgonie utworzyli pieśń, w której się opowiada, że młoda Laszka (Zofia z Opalińskich Koniecpolska) pocałunkiem zaszczepiła mu jad śmiertelny.

Bohaterką następnego obrazka „Starościna Opska” jest Jadwiga ze Strutyńskich Ciechanowiecka, a opowiedziane tu wypadki należą do epoki Augusta III, czasów smutnego upadku, gdy cała historia gnuśniejącej i bezsilnej na zewnątrz Rzeczypospolitej, zawieriała się w walce domowej, niezawsze bezkrwawej, dwu rodzin magnackich, Czartoryskich i Radziwiłłów, w burdach, bójkach i gwałtach ich stronników, na każdym miejscu popełnianych: na sejmikach i trybunałach, w kościele, na ulicy, na zabawach publicznych i prywatnych, nawet u domowego ogniska.

Cały szereg takich właśnie awantur i wypadków tragicznych stanowi treść niniejszego opowiadania. Strutyński, stronnik Czartoryskich, wydał córkę za Ciechanowieckiego, który był „sługą” Radziwiłłów (wtedy nawet dygnitarze Rzeczypospolitej nie wstydzili się miana sług bogatszych magnatów), ale to małżeństwo; zamiast sprzyjać zbliżeniu się obu stronnictw (były one w każdym województwie, w każdym powiecie), miało jak najfatalniejsze skutki. Ciechanowiecki był zazdrosny i posądzwszy wkrótce młodą żonę o jakiś stosunek, zmusił ją do rozłąki, ztąd zatarg z teściem, a interesa stronnictw wnet podszyły się pod pla-

szczyk spraw rodzinnych. Starosta chciał później przebłągać żonę, ale to mu się nie udało i zięć z teściem stanęli do walki, ciągle nawzajem sobie odgrażając. Młody Ciechanowiecki, brat starosty, zabity został przez przyjaciół Strutyńskiego na polowaniu, wskutek fatalnej pomyłki, gdy spokojnych myśliwych strona przeciwna wzięła za napastników. Odtąd już wojna formalna, nie bez krwi przelewu. Ciechanowieccy skarżyli się o zabójstwo do króla: wyznaczono komisją, ale za wpływem Czartoryskich, sprawa ugrzęzła; wzięli więc odwet, gdyż w roku następnym (1761) stary Strutyński zabity został, z ich poduszczenia, na ulicy Wilna! Teraz Czartoryscy jęli poszukiwać sprawców tego morderstwa, schwytano i ćwiertowano jakiegoś chłopca, może niewinnego; Ciechanowieccy zaś, poczuwając się do winy, umknęli.

Najwięcej zyskała starościna Opeska, gdyż przysądzono jej starostwo i znaczną część fortuny Ciechanowieckich. Starosta zmarł gdzieś tułaczem a młoda jeszcze i piękna wdowa zjawiała się 1764 roku w Warszawie, wesołej wtedy i rozszalałej pod rządami młodego, lubiącego życia używać króla.

(Dokończenie nastąpi.)

## Z Sally Prudhome'a.

BLAGANIE (Prière).

Gdybyś wiedziała, ile łez wytryska,  
Z tęsknot odzianych w pustelnicze szaty,  
Może tu czasem obok mojej chaty,  
Przeszłabyś zblizka.

Gdybyś wiedziała jakim jest urokiem,  
Spojrzenie czyste dla duszy tęskniącej,  
W moje okienko rzuciłabyś okiem  
Niby niechęć.

Gdybyś wiedziała jakim jest balsamem,  
Wyraz współczucia dla serca co kona,  
Może jak siostra siadłabyś wzruszona  
Na progu samym.

Gdybyś wiedziała, że cię kocham szczerze,  
I chciałbym wyznać i lękam się o to,  
Możebyś do mnie w niezachwianej wierze  
Weszła z prostotą...

Emilia.

## NIE UTONAŁ.

NOWELLA

NAPISAŁA

Zbigniewa Zmorska.

(Dalszy ciąg.)

Wyjazd panny Anny do Warszawy, oznaczonym jest za dwa tygodnie, w którym to przeciągu czasu, czynią się w domu różne ku temu przygotowania.

Zmęczona miejscowymi plotkami hrabina, myśląc o bliskim tym terminie, doznaje wrażenia, jakiego musi doznawać ptaszę, na widok odmykających się drzwi więżącej je klatki. Z rozkoszą zrzuci z siebie gniotące ją brzemie i odetchnie pełną piersią.

W ostatnich chwilach szanowna ta rodzina przechodzi też istotnie prawdziwe tortury.

W zamian za długoletnią, ciężką pracę na twardej glebie sąsiedzkich stosunków, cały ten drobny partykularny świat, obrócił się złośliwie przeciw ich domowi i prócz kilku starych wiernych przyjaciół, nie ma w okolicy jednej duszy, któraby nie zechciała z okrucieństwem wyrachowaniem wbić choć jednego więcej kolca w serca umęczonych.

Jak obrazowo maluje rzecz panna Anna: w mętną głębinę stojącej wody, pełną przeróżnych potworków wspólnie się pożerających, padł nagle łup niespodziany; przestano więc zjadać się między sobą, mając czem karmić się razem na czas pewien.

Wszystko to zdolnem jest wyprowadzić z cierpliwości, nawet świętego.

Najlepiej z wszystkich znosi to bez zaprzeczenia nasza bohaterka. Ona jedna, zachowała w domu całym zwykły swój humor. Hrabia za to chodzi zły, posępny, jak gradowa chmura. Wobec przybierających coraz groźniejsze rozmiary stosunków, uznaje on sam wreszcie konieczność, ochronienia swych kobiet od dłuższej męczarni, nie może przecież oswoić się z myślą utracenia rozkosznej swej faworytki, na czas tak długi. Niekiedy porywa go gniew szalony, na świat, ludzi, wszystko zresztą pod słońcem, co zmusza go do puszczenia od siebie dziewczyny.

Kiedyindziej, patrząc na podrózne przygotowania, chwytą ją w ramiona i obsypując pocałunkami, wyrzuca jej i sobie, że nie posiadają dość mocy we dwoje, by oprzeć się ludzkiej głupocie, która wypędza ją z pod własnego dachu.

Drażliwość chwili łagodzi tylko okoliczność, że zdaje się, iż do uszu Jana nie doszedł jeszcze żaden odgłos hałasu, wstrząsającego wszystkie umysły.

Młody chłopak zachowuje się bez zarzutu. Tak bez zarzutu, iż nawet pan domu, spoglądający z pewnem usprawiedliwionem zresztą do pewnego stopnia uprzedzeniem, na niewinną przyczynę złego, nie może na niej wynaleźć skazy.

Spokojny i poważny, pogrążony cały w szczyplem kole obowiązków, zakreślonych mu przez rodzaj obejmowanego stanowiska, zdaje się głuchym

na wszystko inne otaczające z zewnątrz jego istotę.

Zachodzi przecie obawa, że lada chwila z salonów i saloników, fantazyjna bajka przeniesie się do kredensów i stajen... a wtedy.

Ilekoć wynurzający swe niepokoje hrabia, dochodzi do ostatniego słowa, panna Anna uśmiecha się w dziwnie tajemniczy sposób.

— Nie troszcz się tem tateczku! — uspokaja zachmurzonego, wieszając się na jego szyi — zanim się dowie, że jestem w nim zakochaną, zniknę mu z przed oczu, gdy zaś dowie się o tem, nie będzie mnie już widział.

\* \* \*

Nadchodzi wreszcie dzień wyjazdu. Smutny dzień śnieżysty. Szerokie równiny podolskie zasłają grubo całun biały, pod którego brzemieniem elegijnie pochylają się zgięte ciężarem nagie drzew konary.

W pałacu w Wańkowcach panuje ruch zdwojony. Panie zbierają się na ostatni pociąg, wychodzący o piątej z Czarnego Ostrowa. W mieszkalnych pokojach pełno nieładu, porozrzucanych pakunków, drobiazgów, które cały zastęp służby pod dyktando panny rezydentki zbiera, składając do podróжных kufrów.

W salonie mimo pory przedpołudniowej, zebrało się dość liczne grono gości. Kilku starszych, szanownych sąsiadów, wiernych przyjaciół domu, wraz z księdzem kanonikiem, przybyło od rana, pożegnać Aneczkę i hrabinę, opuszczające okolice na czas dłuższy.

Dokoła kominka roztaczającego rozkoszne ciepło, towarzystwo zasiadło w dość duże lecz niezbyt rozmowne koło. Na dworze śnieżycą i w duszach ludzkich nie wesoło. Wyjazd córki domu choć upozorowany zręcznie listem zamężnej siostry, domagającej się koniecznie przyjazdu dziewczynki rzuca cień smutku na wszystkie czoła. Nikt tu nie wspomina, nawet nie potrąca o punkt drażliwy, w powietrzu czuć przecie powiew skrzydeł bajecznego potwora, paraliżujący usta i umysły.

Rozmowa toczy się leniwie, urywa, pada, choć każdy radby się drugim okazać wesół i dowcipny jak nigdy. Jak zwykle bywa w najpotrzebniejszym momencie, fantazja nie dopisuje nikomu.

Co chwila po krótkiej, gorączkowo ożywionej gawędce, ściany szafirowego saloniku zalega ciężkie, gnębiące milczenie, wśród ciszy słychać świst wichru, szamocącego się w kominie i szelest wściekłego tumanu śniegu, rozbijającego się bezsilnie o szyby.

Przed minutą właśnie ksiądz proboszcz skończył wesołą jakąś anegdotkę, którą miał nadzieję rozweselić całe zgromadzenie. Zaczny staruszek, wy dobył pro bono publico, najlepszą dykteryjkę z swego zapasu i ta zrobiła fiasco! Tak sympatycznie przyjmowane zwykle koncepta jowialnego jegomościa nie zdają się dziś poruszać serc wiernych parafian. Nikt się nawet nie roześmiał a zdetonowany niepowodzeniem, dobrotliwie zdumiony autor, dziwi się sam sobie, że wystrzelił z rzeczą tak mało budzącą zajęcia? Łagodniemi, zblakłemi oczami spogląda po twarzach obecnych, szukając na nich śladu wesołości i zawiedziony, obciążony nerwowym ruchem pelerynkę sutanny, odwraca się do kominka z mocnem postanowieniem, nie odzywania się więcej.

Po porażce kanonika nikt już nie ma odwagi walczyć z melancholią, cisnącą wszystkie dusze, w ognisku słychać tylko pisk jęklivy, obejmowa-

nego płomieńmi drzewa, który lud zowie: skargą zgłodniałej biedy.

— Za duszę Ś. p. Anny, zmówić proszę trzy „Zdrowaś“ — odzywa się wesoły głosik naszej bohaterki, która przybrana w popielaty kostyum podróżny, krząta się około fortepianu, zbierając w paczkę rozrzucone nuty. — Dzięki nastrojowi umysłów, mówi dalej, doznaję wrażenia, jakbym była na własnym mym pogrzebie. Dla państwa przyjemności, każe wystawić szeslong na środek pokoju, położę się na nim i możecie oplakiwać mą stratę u stopni katafalka.

Żartobliwe słowa dziewczynki, wywołują smutny uśmiech na usta hrabiego.

— Cóż mi zostanie, gdy utracę wszelkie rozświetlenie mego domu? — wymawia markotnie, spoglądając w jasne liczko, rozkosznego szatanka.

— Powrócę przecież! powrócę! Będziesz mnie miał, po zimie, gdy słonko przygrzeje i lody stopnieją, obiecuję ci to tateczku! Nie pozwolę porwać się tam nikomu w Warszawie, nie uszczęśliwię jeszcze sobą żadnego śmiertelnika. Powrócę z jaskółkami, gdy wiosna dmuchnie po Podolu i pierwiosnki wychylą główki. A tymczasem dobrze, że zatęsknisz za mną trochę. Nie zawsze jeszcze słuchałeś mnie we wszystkim, dobrze więc, że nauczysz się oceniać obecność swej władczyni.

Jak zwykle, pustoty panny Anny, wpływają kojąco na smutki ojcowskiego serca.

Hrabia poczyna się śmiać weselej, co ożywia trochę i resztę towarzystwa.

Wszystkie twarze zwracają się w stronę dziewczynki, której figlarna, młodzieńczym ogniem promieniająca buzia, zdaje się posiadać wszystkie własności słońca, samem swem pojawieniem rozpraszającego najgrubsze cienie.

— Facecy! — odzywa się żywo, zapominając świeżej swej porażki ksiądz kanonik — lepiejby nie jechać wcale. Nie to ptastwo wierne gniazdu, co powraca doń z wiosną, lecz to, które siedzi z nami przez zimę!

— Ale tamto lepiej bywa cenione i sercom miłsze! To które mamy zawsze, morduje się bez litości, osadza na rożen i zjada! — rzuca panienka żartobliwie.

— Facecy! — próbuje zaprzeczyć jegomość, sięgając z pewnem wzruszeniem po tabakierkę do rękawa sutanny.

W tej chwili zachodzi przecież fakt ciekawy, który wesołemu staruszkowi zatrzymuje słowa na ustach i niesioną do nosa szczyptę tabaki w polowie wytkniętej przed nią drogi.

Drzwi od sieni uchylają się zwolna i do salonu wchodzi Jan stangret.

Oblicze hrabiego zapala się jowiszowskim gniewem.

Nie jest zwyczajem w wańkowieckim pałacu, by służba niewołana, wchodziła na pokoje. Tem więcej stosuje się to do ludzi, obejmujących wydział obowiązków folwarcznych, wyjątkowo zaś do Jana, którego pan domu od czasu nieprzyjemnych, tak ściśle z jego osobą związanych wypadków, nie obdarza wcale zbyt gorącą sympatią.

Widok tego człowieka, sprawia na nim zawsze, pewne niemiłe wrażenie. Obecnie zwłaszcza, gniewa go samowolne wtargnięcie chłopaka do mieszkania, w obec zebranych gości.

— Co to... co to chcesz Janie? — pyta ostro. — Jeśli czego potrzebujesz, zatrzymaj się tam w sieniach. Nie mam czasu w tej chwili.

Rozkaz powyższy, wygłoszony jest tonem, mó-

wiącym wiele, więcej niż słowa. Wszystko to przecież nie zdaje się wcale imponować Janowi.

Młody człowiek postępuje śmiało na środek pokoju, trzymając w ręku, dość gruby pakiet papierów, który składa przed swym panem na alabastrowym stoliku.

— Racz przejrzeć te papiery, panie hrabio — wymawia spokojnie, poważnym, niskobrzmiącym głosem, odchodząc pod drzwi, przy których zatrzymuje się, jak wymaga tego regulamin służbowy. Niewzruszony, wyprostowany z gestem, który oznacza uszanowanie, tak dobrze, jak mimowiednie może promieniającą z wewnątrz jego istoty dumę stoi i czeka odpowiedzi.

Cisza.

Wszystkie oczy utkwione w niewinnej przyczynie trosk ogólnych, wszystkie fizyognomie ożywione wyrazem silnego zaciekawienia.

Rzuciwszy przenikliwe, lwie spojrzenie z pod brwi groźnie zmarszczonych, hrabia niedbałym ruchem otwiera grubą czerwonym sznurkiem związaną kopertę, w milczeniu przebiegając jej zawartość.

Po kilku minutach, na chmurnej jego twarzy, pojawia się mocne zainteresowanie.

Podnosząc głowę, spogląda na swego stajennego wzrokiem zdumionym.

— Co to jest? Jak się nazywasz, Janie? — pyta niepewnym głosem.

— Tak, jak czytasz w mych papierach, panie hrabio. Imię pod którym tu przybyłem, jest tylko przydomkiem do właściwego mego nazwiska. Racz pan przejrzeć do końca te dokumenta.

Pocierając dłonią czoło, hrabia pochyla się znowu nad papierami, z których jeden uderza go w szczególny sposób.

Nagle powstaje i podchodzi prędko do stojącego przy progu stangreta.

— Co to znaczy! Jesteś synem obywatelskim z Poznańskiego i posiadasz dyplom inżynierski, z uniwersytetu berlińskiego? Jakim sposobem, co zmusiło cię... pana... zająć stanowisko, na którym znajdujesz się w mym domu? — pyta prędko rozdrażnionym głosem.

Jan uśmiecha się trochę smutno.

— Stosunki majątkowe i familijne, panie hrabio. Nie wszyscy obywatelscy synowie rodzą się bogatymi, nie wszyscy też inżynierowie znajdują chleb, mimo pruskich dyplomów. Pojmuję, że zdarzenie to całe może wydać się panu ekscentrycznym wybrykiem z mej strony. Ja zaś sam wyglądam muszę poprostu, na awanturnika lekkomyślnego, szukającego niezwykłych wrażeń po świecie. Lecz wytłomaczę się kilku słowy: będąc ubogim, musiałem zarobkować, hrabio, nie mogąc zaś znaleźć tej pracy, wolałem chwycić najprostszymi środkami ratunku, niż czuć się ciężarem rodziny i pasyżem społeczeństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ZAKŁADY NAUKOWE

dla Murzynów w Stanach Zjednoczonych

Ameryki Północnej.

**L**os Murzynów w Ameryce Północnej jeszcze przed kilkudziesięciu laty nie był wcale godnym zazdrości. Biali nietylko, że nie uważali

ich za równych sobie, ale nawet obchodzili się z nimi z wyrafinowanym okrucieństwem. Komuż nie są znane te bolesne dzieje w których krwawa praca murzynów przysparzała białym milionowych fortun? Wreszcie rząd Stanów Zjednoczonych, wychodząc z zasady, że czarna skóra nie poniża człowieczej godności i że według twierdzenia Lincolna, haniebnie zamordowanego prezydenta Stanów Zjednoczonych, społeczność w której jeden człowiek jest niewolnikiem, prędzej później cała popaść musi w niewolę, rozpoczął wojnę o usunięcie niesprawiedliwości murzynów uciskającej. To czono ją długo, z zajądlnością dla nas Europejczyków prawie niepojętą, Północ zwyciężyła, sprawiedliwość odniosła tryumf a Murzyni wolność i prawa wszystkim posługujące.

Podobne dziwactwo ujmowania się za ucisk całych społeczności, tylko w Ameryce może mieć miejsce. U nas jak powiedział Bohdan, w Europie inaczej! inaczej!

Nie obyło się wprawdzie bez srogiej wojny domowej, lecz trudno ją potępiać skoro tak pomyślnie przyniosła owoce, nadając prawo równości. Pamiętny fakt ten usamowolnienia murzynów, spełniony został przed ćwierć wiekiem i zaraz po ukończeniu wojny domowej, liczne stowarzyszenia kościelne i dobroczynne, a nawet oddzielni filantropowie, zajęli się pracą około fundowania szkół dla murzynów, i za podniętą takich czynników w krótkim przeciągu czasu powstały instytucje edukacyjne murzyńskie, jak np. duchowne seminaryum w mieście Raley, uniwersytet w Atlanaie, w Naszwył, otworzywszy tym sposobem dostęp murzynom do kształcenia się w nauce teologii, medycyny, jurisprudeney, rolnictwie, w naukach klasycznych i przyrodniczych. Niezależnie od tego, rozmaite zakłady naukowe ogólne, zaczęły przyjmować w poczet wychowanców i młodzież murzyńską, by tym sposobem oswoić rasę białych z uczuciem koleżeństwa względem czarnoskórej młodzieży.

Obecnie, w zawiadywaniu murzynów amerykańskich znajduje się pokaźna cyfra osiemnastu tysięcy szkół publicznych, w których około miliona murzyńskich dzieci pobiera nauki. W kolegiach, czyli gimnazyach, w uniwersytetach i w zakładach specjalnych (teologicznych, medycznych, prawnych, technicznych i agronomicznych) kształci się około 16,000 czarnych studentów.

Opinia ogółu przechyla się w kierunku utrzymania specjalnych szkół, murzyńskich, choć zdarzają się szkoły, gdzie obok młodzieńca murzyna, kształci się wychowanek rasy białej. Niedawno w jednej z takich szkół, kurs nauk ukończył murzyn ze złotym medalem. Współtowarzysze szkolni złożyli się dlań na bukiet świeżych kwiatów, który nierównie cenniejszą miał moralnie wartość od złota.

Z ważniejszych zakładów edukacyjnych dla negrów, wymienić należy: uniwersytet Wilbeforsa, w którym w roku 1863 rektorem był murzyn, biskup Peyn.

W ostatnich 15 latach wykształciło się w tym zakładzie 2,841 murzynów, między którymi było 1,070 murzynek.

Uniwersytet generała Fiska w Naszwył, rozwój swój obecny zawdzięcza koncertom, dawanym przez chóry młodzieży murzyńskiej w rozmaitych miastach Ameryki i Europy. W uniwersytecie tym znajduje się specjalny wydział przemysłowy, uprawiający nauki: drukarstwa, higieny, doglądania chorych, kucharstwa, szycia i kroju. Studenci murzyni wydają pismo miesięczne *Fisk-Herald*. Liczba ich dochodzi do pięciuset.

Uniwersytet Howarda w Waszyngtonie założony w roku 1867, posiada fakultet przemysłowy, obejmujący wykłady: drukarstwa, szewstwa, krawiectwa, blacharstwa, kucharstwa i stenografii. Liczba wychowanców 445, między nimi 57 murzynek. Rektorem tego uniwersytetu jest biały.

W szkole przemysłowej w Tuskedży, utrzymanej kosztem państwa, w roku zeszłym wybudowano dla studentek wyłącznie nowy gmach. Milion cegieł wyrobili sami studenci. Jest to właściwie zbiorowa ferma, w której znajduje się: kuźnia, cegielnia, ogród, ptaszarnia, drukarnia. Szkoła sprzedaje cegłę na miasto. Studentki prowadzą kuchnię i szyją dla siebie i dla studentów. Uczą tu i fotografii. Pewien klub w Bostonie ofiarował tej szkole tartak.

Oprócz powyższych szkół, są jeszcze i inne wyższe zakłady dla murzynów: instytut rolniczy w Wirginii, gdzie uczą się i indyjanie; uniwersytet Betsela w Arkanzasie; uniwersytet Szó w północnej Karolinie, collegium w Teksas.

Biskup Peyn, pastor Simons, mr. Langeton, b. poseł w Haiti, mr. Waszyngton i inni czarni profesorowie przeżyli dni niewoli, doświadczywszy wszelkich cierpień nędzy i poniżenia.

## DON GESUALDO.

NOWELLA

O U I D Y.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dokończenie.)

Nareszcie dzień naznaczony na sądenie sprawy nadszedł. Czas był prześliczny, Maj obsypał kwieciami drzewa i zielenią ustroił łąki, roje pszczół i muszek kręciły się w powietrzu, jaszczurki wygrzewały się na słońcu, cała natura zdawała się oddychać weselem.

Z pośród mieszkańców wioski Marca, wielu wezwanych było na świadków, wybierali się też w drogę, zlorzecząc sprawie dla której musieli w pogodę odrywać się od roboty.

Falco Melegari jeszcze przededniem wyjechał konno do miasta.

Don Gesualdo, Candida i zakrystyan również zostali wezwani. Przez całą drogę don Gesualdo nie odezwał się ani słowa, kilka godzin nużącej jazdy nie wyrwało nawet z ust jego skargi.

Candida spoglądała nań ukradkiem, bladeść i milczenie księdza przeraziły ją niewymownie a przecucie jakiegoś nieszczęścia, ścisnęło jej serce.

Przyjechawszy do miasteczka, Gesualdo udał się wprost do kościoła, aby w ciszy i spokoju uporządkować bezładnie wirujące myśli.

Tu ukląkłszy przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, w gorącej zatopił się modlitwie.

Zdała dolatywał go zmieszany szmer głosów ludzkich, gdyż wszyscy prawie mieszkańcy zaciekawieni byli procesem Generosy, i ci co nie mogli po-

mieścić się w izbie sądowej, stali na rynku rozprawiając i gestykulując żywo.

Generosa była dla nich obojętną i większość nie znała jej wcale, jednakże radzi byli, że następcza im się okrutna rozrywka w ich monotonnem życiu.

Prawda, że z równą ciekawością byliby patrzyli na walkę byków lub polowanie na szczura, dowodząc tem samem jak instykt dzikości jest głęboko zakorzeniony między ludem prostym.

Jak długo Gesualdo klęczał z głową pochyloną ku stopniom ołtarza, sam nie umiałby na to odpowiedzieć, lecz przez ten czas zamiar, który niejasno zarysował się w jego umyśle, dojrzał i spotęźniał.

— Tajemnica spowiedzi jest świętą — myślał — i żadna moc ludzka zwolnić mnie z niej nie zdoła, dlaczegóżbym jednak nie mógł w miejsce zbrodniarza poświęcić siebie? Ocalę tym sposobem istotę niewinną a Bóg poczyta mi to może za równą zasługę jak śmierć i cierpienia męczenników w pierwszych wiekach chrześcijaństwa!

W tej chwili promień słońca przedzierając się przez wysokie okna starożytnego kościołka, padł na głowę don Gesualda i zdawało mu się, że słyszy jakiś głos tajemny, który nań woła:

„Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem ich jest królestwo niebieskie.”

Gdy nareszcie podniósł się z klęczek i wyszedł z kościoła, twarz jego jakimś nadziemskim jaśniała wyrazem.

Raz tylko osłabł, gdy wchodząc do sali sądowej ujrzał setki ciekawych oczu zwróconych na ławę oskarżonych, na której pod strażą żandarmów siedziała Generosa.

Wzdrygnął się na myśl, że to miejsce on niezadługo zająć musi. Usta jego nigdy nie skalały się kłamstwem, a jednak dziś dla ocalenia człowieka musi skłamać i przyjąć na siebie taką hańbę.

Lecz pomimo pozornie słabego charakteru, don Gesualdo miał duszę bohaterską i myśl o śmierci nie przerażała go już wcale.

Badanie zwykłym w tych razach postępowało porządkiem. Sędzią prezydujący kolejno wypytywał świadków, których zeznania bez wyjątku potępiły Generosę.

Tymczasem dzień miał się ku schyłkowi, ostatnie promienie zachodzącego słońca wdzierają się przez okna do wysokiej, sklepionej sali w której panował ścis i upał nie do zniesienia.

Don Gesualdo siedząc na ławeczce pod ścianą, miał twarz pogodną jak człowiek, który jest w zgodzie z sobą i ze swoim sumieniem.

Przed oczami jego duszy przesuwały się błogie i bolesne zarazem wspomnienia, skromna plebania w Marca, w której pędził cichy i bogobojny żywot, pola i pagórki, po których lubił błądzić, słuchając szmeru strumyka i śpiewu słowików.

Już nigdy, nigdy nie zobaczy tych stron ani zielonych wód Arno, uchodzących do morza...

Serce ścisnęło mu się boleśnie, lecz pomimo to nie zachwiał się w raz powziętem postanowieniu.

Nareszcie sędzia ogłosił wyrok: Generosa Fe posądzona o zbrodnię mężobójstwa, skazaną została na dwadzieścia lat więzienia.

Biedna kobieta usłyszawszy wyrok, padła jak martwa na ziemię, Melegari rzucał się jak dzikie zwierzę i musiano gwałtem wyprowadzić go z sali, jeden tylko don Gesualdo siedział nieruchomy i martwy jak posąg.

Sędziowie opuścili salę, tłum zwolna płynął ku wyjściu i wkrótce w sali sądowej pozostało tylko

kilku woźnych i don Gesualdo, który z rękami skrzyżowanymi na brewiarzu, powtarzał machinalnie jakąś modlitwę po łacinie.

Woźny zbliżył się do niego i trącając go z lekka w ramię, prosił aby wyszedł gdyż musi zamknąć salę.

Don Gesualdo ocknął się jakby zbudzony ze snu i rzekł łagodnie:

— Chciałbym prosić o chwilę rozmowy z panem prezesem.

Woźny zawahał się lecz wreszcie wypełnił jego żądanie i wrócił mówiąc, że prezes wzywa go do swego gabinetu.

— Czego pan sobie życzysz? — spytał prezes zdziwiony bladeścią i niezwykłym wyrazem twarzy księdza.

— Przyszedłem powiedzieć panu, że potępiłście kobietę niewinną — odpowiedział don Gesualdo a na bladą twarz jego ciemne wystąpiły rumieńce.

— Jeśli ona jest niewinną, któż zatem będzie winowajcą? — spytał prezes z ironicznym na ustach uśmiechem.

— Winowajcą jestem ja — odparł zwolna i dobitnie don Gesualdo.

Gdyby piorun upadł tuż obok prezesa, zdumienie jego i przerażenie nie byłoby większe jak w tej chwili, gdy usłyszał tak niespodziewane zeznanie.

— Oszczędź mi, panie prezesie, przykrości badania, gdyż nic więcej nad to nie powiem. Na dowód powiem tylko gdzie ukryłem narzędzie zbrodni — ciągnął dalej don Gesualdo i wymienił topolę w Marca, pod którą zakopany był nóż Gizellona.

Na tem skończyła się rozmowa. Don Gesualdo dotrzymał słowa, gdyż przez cały czas śledztwa nie wymówił ani jednego wyrazu. Stał przed sądem ze skrzyżowanymi rękami i oczami w dół spuszczone, niemy i skamieniały jak posąg.

Wezwani świadkowie potwierdzili niejako jego zeznanie, mówiąc o dziwnej zmianie jego usposobienia a znaleziony nóż Gizellona potępił go do reszty.

Po długim śledztwie uwolniono wreszcie Generosę a na jej miejsce skazano don Gesualda.

Generosa gubiła się w domysłach, jaka w tem wszystkim tkwiła tajemnica i ubolewała szczerze nad smutnym losem swego przyjaciela lat dziecinnych, gdyż ani na chwilę nie podejrzewała go o zbrodnię.

Wkrótce została szczęśliwą małżonką Falca Melegari i przeniosła się wraz z mężem w inne strony. Nieraz jednak wspominała don Gesualda.

— Nigdy nie uwierzę, aby on miał popełnić zbrodnię — mawiała do męża — on tak łagodny i miłosierny.

— Dziwna tajemnica — odpowiadał Falco — i powiem ci otwarcie, że nic a nic z tego nie rozumiem.

Generosa wdychała lecz pieszczoty małej dzieciny wkrótce rozpraszały jej smutek.

Życie płynęło jej teraz tak szczęśliwie i spokojnie, że codziennie serdecznie dziękowała za to Bogu, niedomyślając się kto nadludzkiem poświęceniem zapewnił jej to szczęście.

Po dwóch latach męczarni w galerach, don Gesualdo umarł na suchoty. W ostatniej chwili twarz jego nadziemskim zajaśniała wyrazem a usta szepnęły:

— Boże bądź błogosławiony, że skracasz moje męki.

W chwili, gdy dusza jego rozstawała się z ciałem, słowik usiadłszy na zakratowanym oknie więziennej celki, zaczął nucić słodkie swoje pienia. Może był to jeden z tej skrzydlatej rzeszy, która przebywała wśród krzaków polnych róż obok kościołka w Marca.

K O N I E C.

## Z DZIEDZINY NAUKOWEJ ODKRYĆ I WYNAŁAZKÓW.

**P**rawdą niepotrzebującą żadnego dowodzenia, jest pewnik, że każda społeczność tym szybciej rośnie w dobrobyt im więcej wytwarza materiałów wywozowych, które w przeróbce ostatecznej wychodząc z kraju w zamian pieniądza do niego ściągają. W ten to sposób rozwijając się zachodnie kraje, przysły do zasobów i bogactwa o jakich nawet pojęcia nie mamy. My prawie nic a przynajmniej niezmiernie wolno w tym kierunku działamy, i starym obyczajem sprowadzamy wszystko z zagranicy, począwszy od szuwaksu i atramentu, aż do okrycia głowy i pudełek do cukierków.

Od pewnego czasu jednak przemysł u nas zaczął się ożywiać. Zamiast zboża zaczyna potroszku wychodzić mąka za granicę, na czem zyskuje wielce młynarstwo a i rolnictwo także przez zatrzymywanie w kraju otrębów.

Zamiast żywych wieprzy zaczął się wywóz szynek, poledwic i innych wyrobów rzeźniczych. Gdyby jeszcze obok jej drób stał się towarem wywozowym, mleko w przeróbce na sery, owoce w postaci powideł ze śliwek i jabłek, miód w butelkach omszanych, owe sławne wiśniaki, maliniaki, dereśniaki i t. d., toby wszystko u nas pomału wzrastało i biedzie ogólnej przycierało rogi.

Z zagranicy np. obecnie sprowadzają do nas mnóstwo futer z zajęcy i królików farbowanych na czarno, jakbyśmy sami tego dokonywać nie mogli.

Nie mamy także upowszechnionych królikarni, z których mięso i skórki niemałe dają zyski. Nie mamy i innych wielu rzeczy nowy rozwój zapewniających przemysłowi, wiadomości więc zbierane w dziedzinie naukowej przedmiotu tego dotyczących, będą zarówno ciekawe jak pouczające a przede wszystkim zachęcające do odpowiedniej działalności.

Jak każda praca ludzka, przynosi olbrzymie korzyści że starannością, wysiłkiem i znajomością rzeczy wykonywana, daje nam najlepszy przykład mała Szwajcarya, o skalistym gruncie rolnictwu nieprzyjaznym. Według bowiem wykazów statystycznych, roczna produkcja mleka w małej Szwajcaryi, dochodzi do olbrzymiej cyfry 17 milionów hektolitrów i przedstawia wartość 183 milionów franków. Prawie połowa całkowitej produkcji zużywa się na wyrób serów i mleka skondensowanego, czterdzieści procent idzie na potrzeby miejscowej ludności. W górach jest obecnie około 3,000 zakładów wyrabiających sery a 2,600 takichże fabryk, tylko urządzonych na większą skalę, funkcjonuje przez cały rok w dolinach, po wsiach i w miastach.

Podług najświeższych obliczeń, ma być w Szwajcaryi przeszło 600,000 krów i około 500,000 kóz.

Ileż tam jeszcze przynosi bydło, wywożone za granicę, jako wyborowe do poprawy ras miejscowych przeznaczony? Niemało jego sztuk i do nas sprowadzono... bez żadnej prawie korzyści, bo nie tym sposobem dochodzi się do udoskonalenia własnej rasy bydła, tylko starannością utrzymania i umiejętnością chowu sztuk umiejętnie w tym celu dobieranych.

Obecnie we Francji krzątają się około utworzenia nowego przemysłu wyrabiania tkaniny tak zwanej *Hemostatic Stettleber's!* specjalnie do opatrunków chirurgicznych przeznaczonej a wyrabianej z pajęczyny.

Wiadomo, że już oddawna starano się zużytkować pajęczynę; pierwsze próby robiono w XVIII wieku. Niejaki Bon przesłał nawet do Akademii paryskiej rękawiczki i pończochy z przędzy pajęczynowej zrobione. Akademia poleciła Reaumurowi zbadać tę kwestyję a ten oświadczył, że o przemysłowym zastosowaniu pajęczyny nie ma co myśleć.

Trzeba 18,000 nici pajęczyn na jedną nitkę takiej grubości, jak zwykle nici do szycia.

Teraz p. Stettlebers wziął się do tego na nowo i robi płótno do opatrunków, pono bardzo dobre, ale też i drogie. Na wagę funta takiego płócienka kosztuje przeszło tysiąc franków.

Pomysłowy fabrykant hoduje w tym celu pająki afrykańskie bardzo duże. Trzyma on te swoje oryginalne prądki (płóć brzydka służy do towarzystwa tylko a sama przędzy nie fabrykuje) w klatkach ad hoc urządzonych. W izbie, mającej 40 metrów długości na 20 szerokości, mieści się 5,000 klatek. Samice niosą jaja różnokolorowe, owinięte kokonem jedwabistym.

Kokony gotują się w wodzie i rozwijają następnie tak jak jedwabne a z dwudziestu pięciu tysięcy kokonów otrzymać można dwa funty przędzy.

Tkanina surowa przypomina swoim wyglądem jedwab zwyczajny, ma kolor brudnawo-szary bez blasku i musi być bieloną w odpowiednich łągach. Do bielenia używa się roztworów soli krzemowych i baryty. Potem tkanina musi być zmięczona za pomocą czynników chemicznych i moczona w garbnikach dla nadania mocy. Wykończona zupełnie ma kolor żółtawy, blask dosyć wyraźny, jest miękką i przyjemną w dotknięciu a nawet dosyć mocną.

Przedsiębiorstwo bądź co bądź ciekawe, czy tylko korzystne?

Do wielu wyrobów przemysłu, do których dawniej używano drzewa, żelaza i stali, obecnie stosować zaczynają masę papierową, zwłaszcza pochodzącą z mocnych włókien, z jakich np. składają się lniane szmaty.

Utworzona przed kilku miesiącami fabryka w Szwecyi, wyrabia ze znanego mchu szwedzkiego papier różnego gatunku, oraz tekturę aż do trzy czwarte cala grubości.

Tektura ta jest twarda jak drzewo, a przytem niezmiernie lekka, daje się polerować i malować, używa się na ramy do drzwi i okien, do ozdób architektonicznych i mebli wszelkiego rodzaju.

W Ameryce z masy papierowej stawiają już całe domy; we Francyi budują z niej fortepiany, to jest ramy do wewnętrznego mechanizmu; przyjdzie może czas, że z masy papierowej ogniotrwałej stawiać będą piece i kuchnie, wyrabiać rondle, garnki i t. p.

Emmensit, jest nazwą nowego środka wybuchowego, który ma naturalnie przewyższać wszystkie dotychczasowe. Najszczególniejszą właściwością emmensitu ma być, iż daje się topić i można mu nadawać dowolne kształty. Nadto wybuchając nie wydziela żadnych szkodliwych gazów. Dzięki topliwości swojej emmensit może być używany także zamiast prochu do broni palnej, a Amerykanie, którzy biorą nowy materiał wybuchowy pod swoje skrzydła opiekuńcze, zapewniają, iż jego siła eksplodująca wynosi 283 ton na 1 cal kwadratowy, gdy tymczasem siła nitrogliceryny wynosi tylko 264 a dynamitu 144. Fabrykacja emmensitu ma być bardzo tania.

Dywany korkowe. W Buffalo wynaleziony został nowy sposób robienia dywanów korkowych, będących złemi przewodnikami ciepła i dźwięku i nieprzemakalnych. Dywany te wyrabiane są z utartego na proch korka, gotowanego oleju lnianego i oleju z nasienia bawełny; z tego wszystkiego robi się gęsta masa, przenoszona następnie na nieprzemakalną tkaninę. Dywany takie mają 6 m. grubości i są bardzo trwałe.

Przemysł galicyjski... w Anglii. W końcu z. m. odbyła się w Londynie wystawa przedmiotów przeznaczonych na wystawę do Glasgowa zorganizowana staraniem p. Anieli Giełgudowej. Dwudniowa ta wystawa okazów robót kobiecych z Galicyi urządzona w jednym z salonów ratusza westminsterskiego, powiodła się nadzwyczajnie. Bardzo wiele dam przeważnie z arystokracji, zwiedzało tę prowizoryczną wystawę okazując niezwykle zainteresowanie się szczególnie wyszywaniem góralk i wieśniaczek z Podola. Niemniej podobały się bardzo koronki z Kańczugi, Zakopanego i Bobowy, srebrne i złote hafty. Niektóre z dam zakupowały na miejscu cenniejsze przedmioty. Lady Kensington kupiła podolską materję, przetykaną srebrną nicią za 20 funtów sterlingów, oświadczywszy iż ukaże się w ubraniu z tej materji na przyjęciu u królowej. Miały też pokup przedmioty góralskie, jak serdaki, kaftany, gerdany, torby i t. p. Wiele innych pań poczyniło zamówienia na przyszłość; w tych dniach przybyło do Krakowa zamówień na przeszło 600 złr. Galicya na początek zadowolona i z tego. Jak donoszą z Londynu, temi dniami oczekują tam przesyłek z Warszawy.

## Nowy Rok w Ameryce.

**N**ic prawdziwszego jak nasza stara przypowieść czy też przysłowie: co kraj to obyczaj. Jak u nas nowy rok jest obchodzony, znamy to dobrze a szczególnie mężczyźni zobowiązani niejako, do obiegania z życzeniami wszystkich rodzin, z którymi łączą ich bliskie stosunki krewności, przyjaźni lub... zależności.

Ameryka inny to kraj inne ma zwyczaje i obyczaje, inaczej też obchodzi święto Nowego Roku, aniżeli my.

Najprzód więc, święta a wraz z niemi także i Nowy Rok, jeżeli przypadają na niedzielę, uważają za *nulla dies* i przenoszą na następny poniedziałek. Tak też stało się obecnie i z Nowym Rokiem. Przypadł on na niedzielę, więc Amery-

kanie obchodzili go w poniedziałek dnia 2 Stycznia.

Dziwnem się to wprawdzie wydaje, ale w Ameryce jest wiele rzeczy dziwnych zwyczajów. W tym razie zastanawiać jednak musi to, iż Amerykanie, będący ludźmi tak pracowitymi i tak umiejącymi korzystać z każdej sposobności i z każdej chwili, nie żalują straconego dla pracy poniedziałku, w którym obchodzą święto, z niedzieli odłożone, podczas gdy my, wrzekomo więcej od nich, przepiśców religii się trzymający, często nietylko święta, ale nawet niedziele gwałcimy.

Jest też w Ameryce w zwyczaju, iż kobiety ogłaszają w dziennikach czas i miejsce, w którym przyjmują noworoczne wizyty. To też na kilka dni przed Nowym Rokiem, dzienniki tamtejsze zamieszczają całe szpalty podobnych ogłoszeń, czytanych pilnie przez wszystkich, którzy chcą tej lub owej damie złożyć wyrazy uszanowania, przypomnieć się lub też tylko uniknąć jej niezadowolenia, wywołanego zaniedbaniem wizyty.

Ulice miast amerykańskich w dzień Nowego Roku roją się tedy od mężczyzn i kobiet, ubranych w strój galowy, a śpieszących z jednej wizyty na drugą. Wizyty te są jednak chyba tylko cczą ceremonią, gdyż do domów osób wybitniejszych przybywa w dzień ów tyle gości, że gospodarz lub gospodyni nie jest w stanie spamiętać nazwisk wszystkich przybyłych. W salach jadalnych podają tam nawet śniadania, ciepłe i zimne, te jednak mało kto chyba jada, trudno bowiem, by starczyło mu na to czasu. Wizyty takie przyjmuje również prezydent republiki Stanów Zjednoczonych w pałacu, zwanym Białym Domem. Najprzód więc składają życzenia jemu i jego małżonce ministrowie i ich żony, następnie członkowie poselstw zagranicznych, ubrani w uniform galowy, a przybywający również z żonami, dalej oficerowie, sędziowie, senatorowie, deputowani, wyżsi urzędnicy i t. d., którzy to wszyscy prawie bez wyjątku przyprowadzają swoje żony i córki. To dopiero mała część gości mieszkańców Białego Domu. W chwili bowiem, kiedy prezydentowi potężnej i bogatej republiki składają życzenia wymienieni powyżej dostojnicy, przed pałacem gromadzi się tłum ludu, który zamierza również powitać prezydenta.

Po ukończeniu wizyt urzędowych, do obszernej sali przyjęć Białego Domu wchodzi ów tłum kilkutyśięcny, składający się z reprezentantów najrozmaitszych warstw tamtejszego społeczeństwa. Prezydent z żoną swoją czeka na nich z uśmiechem i każdemu przybyszowi podaje dłoń, którą oni ściskając, w ten sposób życzenia „happy new year” składają.

Wszystko to odbywa się w najzupełniejszym porządku i spokoju, którego nie zakłóca, nad którym, to najważniejsza, nie czuwa żadna siła zbrojna. Napróżnobyś bowiem szukał około pałacu prezydenta Stanów Zjednoczonych zbrojnej policji, albo wojskowej straży honorowej, którą w Europie, tak dla okazania swego wysokiego stanowiska, jako też i dla bezpieczeństwa, stawiają u bram swych mieszkań nietylko ministrowie w Niemczech, Austrii i t. d., ale nawet i generałowie. Straże takie w Ameryce nie istnieją.

## WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

**N**a warszawskim bruku a raczej na papierze brukowych wiadomości, warszawskich kuryerów, pomysły do nowych stowarzyszeń, wystaw, instytucji, ulepszeń, wyrastają jak grzyby po deszczu i po dobie żywota rozsypują się w proch także jak grzyby strawione robactwem. Wiele z nich jest przedwczesnych, wiele niemożliwych do wykonania, a wśród tej powodzi projektów i projekciók, znajdują się okryte przez opinią... śmiesznością a nawet wzgardą, jako niby sprzeciwiające się społecznemu obyczajowi.

W znanym powszechnie komicznym balecie p. t. Robert i Bertrand, dwaj ci bohaterowie po licznych awanturach, zakładają wreszcie towarzystwo zabezpieczenia się od szkód z kradzieży wynikających.

Być pewnym swego mieszkania, że go rabuś nie ograbi gdy się jest na mieście lub w podróży, rzecz to niemałej wagi. Czyż nie chętnie każdy złożyłby odpowiednią opłatę, aby tylko zdobyć pewność nietykalności posiadanego mienia? Myśl tę jednak wyszydzone, a tu po wsiach kradną konie z taką sztuką, że i uchronienie się od ich kradzieży i odszukanie jej jest prawie niepodobne.

W Warszawie a raczej po większych miastach, bo gdzie ich nie ma, złodzieje podzieleni na specjalistów: kieszonkowych, od ograbywania mieszkań, sklepów, gór z bielizną, w kościołach, tramwajach, wagonach i t. p. doszli do zręczności tak wielkiej, że bardzo często nie można się nawet domyślić, jakim sposobem operacji swej dokonali.

Na wsiach w niektórych miejscach, jak o tem krążą pogłoski, zabezpieczenie się od kradzieży koni lub odszukanie ich gdy zostaną skradzione, podobno łatwo się dokonywa za pewną umówioną opłatą, nigdy niezawodzącą. Jeżeli tak jest, to czyżby dla Warszawy nie było wielkiem udogodnieniem, posiadanie podobnego zabezpieczenia się od szkód przez złodziei dokonanych?

Podzielając to przekonanie, jeden z tutejszych kapitalistów pan R. powziął projekt utworzenia towarzystwa, które za pewną opłatą obowiązałoby się do pilnowania sklepów, prywatnych mieszkań, w czasie wyjazdu lokatorów i t. p.

W tym celu towarzystwo utrzymywałoby stróżów i opatrywało sklepy i lokale w swoje własne mocne zamki i t. d.

Opłata za powyższy nadzór ma być bardzo umiarkowaną i obliczoną będzie w stosunku do ubezpieczonej sumy.

W razie kradzieży, towarzystwo zwraca poszkodowanemu poniesione straty, a samo przy pomocy policji zajmuje się wynalezieniem złodziei.

Przedmioty odebrane z kradzieży, stają się własnością towarzystwa, jeżeli wartość ich zwróconą została właścicielowi.

Obecnie inicjator powyższego projektu wspólnie z pewnym prawnikiem pracuje nad zreferowaniem ustawy, która przedstawioną będzie gronu obywateli a następnie właściwym władzom.

Jeżeli projekt ten wejdzie w wykonanie i okaże się praktycznym, będą jednym z pierwszych co acz

skromne posiadam mienie ubezpieczę go jednak przystąpieniem do asekuracji.

☞ Jednocześnie z otwarciem w Warszawie Ogrodu zoologicznego w roku 1884, poczęto w nim gromadzić t. zw. okazy martwe, jako zwykle dopełnienie żyjącej fauny.

Były to po większej części wypchane zwierzęta i przedmioty etnograficzne, życie ludów pierwotnych charakteryzujące; naśladowac w tej mierze inne ogrody zoologiczne i nasz skromny zwierzyniec dążył, acz z małemi środkami, do wytworzenia gabinetów, całość przyrody w miniaturze obejmować mających.

Jest to praca na długie lata; tymczasem w ciągu ostatniej zimy, gabinety o jakich mowa, znacznie się pomnożyły i publiczność „Bagatelę zwiedzająca, znajdzie tam obecnie wiele przedmiotów interesujących, tworzących rodzaj stałej wystawy.

Przedewszystkiem piękny jest zbiór mineralogiczny, pomieszczony w 16 dużych gablotkach, uporządkowany podług systemu Naumana, z podziałem na 15 klas, oddzielnie zaś zwraca uwagę kolekcja amerykańska minerałów, zebranych osobście przez p. S. Lewinsona, warszawianina.

W dziale zoologicznym, prócz kilkunastu okazów grubego zwierza, widzimy dwie szafy rzadkich ptaków, darowanych Ogradowi przez zmarłą niedawno ś. p. generałową Natalię Kicką, owady krajowe zebrane przez p. Emila Szlezyciera i motyle kameruńskie dar pana Leopolda Janikowskiego.

Flora reprezentowana jest dotąd tylko przez kilka zielników, z pomiędzy których odznacza się oryginalnością zbiór roślin z Buchary.

W dziale etnograficznym panuje rozmaitość a zbiór afrykański, darowany przez pana Leopolda Janikowskiego, zajmuje całą szafę.

Są tu tkaniny z Kalabaru, dzidy i oszczepy z Kamerunu, wyroby hebanowe z nad rzeki Mungo, bransolety z Fernando-Poo, noże ofiarne ludożerczego plemienia z Gaboonu i t. p. Niepoślednie w tym dziale prócz naczyń, narzędzi i kostyumów, zajmują miejsce ryciny i fotografie rozmaitych plemion. Interesujące są np. fotografie zdjęte z manekinów, mieszczących się w muzeum Rumiańcowa w Moskwie, dalej typy tureckie, bułgarskie, huculskie, a nawet z wyspy Ceylon. Niezapomniano także o typach miejscowych, a wszystko to barwne, urozmaicone i ciekawe.

☞ W Petersburgu zawiązało się Towarzystwo Głuchoniemych, na wzór takiegoż Towarzystwa w Sztokholmie, dzięki staraniom p. T. A. Buchmeiera. W każdą niedzielę, liczne grono głuchoniemych zbiera się celem wzajemnej pomocy materialnej i umysłowej. Z grona tego pozostało kółko amatorów sztuki dramatycznej i urządziwszy teatr amatorski, w początku przedstawiało wodewille i w ogóle sztuki lekkiej treści. Obecnie artyści-amatorowie posunęli się znacznie dalej. W tych dniach przedstawione było przez nich „Wesele” Hohola.

Niewielka sala „Zebrania“, rozszerzona przy pomocy sąsiednich pokojów, przybrana skromnie, przepełniona była mnóstwem głuchoniemych widzów.

Naturalnie, że sztuka odegrana została na migi. Cichość była zupełna i trzeba było widzieć uwagę patrzących, śledzących z entuzjazmem przebieg znakomitej komedji, a w ustępach wesołych wybuchających homerycznym śmiechem.

☞ Pan Edward Jelinek, były redaktor „Słownego Sbornika“ w Czeskiej Pradze, wydał w osobnej książce szereg artykułów drukowanych w tem piśmie, a mających za przedmiot wybitniejsze nasze niewiasty z przeszłości.

☞ U dworu królewskiego w Madrycie wszelkie ceremonie, na wielki tydzień przypadające, obchodzone są z wielką uroczystością. Mycie nóg dopełnione zostało przez królową-regentkę w wielki czwartek pierwszy raz po śmierci męża. Ceremonia odbyła się w kaplicy zamkowej po nabożeństwie, odprawionem przez nuncjusza papieżkiego. Starcy następnie zaprowadzeni zostali do stołu, gdzie przynosili im stosownie do zwyczaju potrawy grandowie Hiszpanii; potraw tych wszakże starcy nigdy nie jedzą, tylko zabierają je ze sobą do domu w koszach, umyślnie na ten cel przyniesionych. Starcy następnie sprzedają te kosze jako pamiątki ceremonii mycia nóg, a amatorów na nie nigdy nie brak, i biorą za nie po 50 do 70 fr. Na nabożeństwie w wielki piątek, odbywajacem się dla dworu również w kaplicy zamkowej, podczas podniesienia, stosownie do starożytnego obyczaju, rektor kaplicy, don Ilario Blanco, zbliżył się do królowej-regentki z przygotowanym dekretem, ulaskawiającym trzech skazanych na śmierć, i zapytał: „*Sennora*, czy wasza królewska moc chce udzielić łaski tym ludziom.” „Przebaczam im, aby Bóg i mnie przebaczył!” — odparła królowa wzruszonym głosem.

☞ O dochodach i wydatkach Papieża pisze „*Courrier de Bruxelles*“.

Ciążące na Papieżu roczne ciężary dochodzą do 7,000,000 franków, pokrywa je w całości świętopietrze.

Myśl świętopietrza powstała pierwiastkowo w Anglii.

W r. 1861 po pierwszym półwartowaniu stanów papieżkich, gdyż z 20 prowincji pozostawiono tylko 5, w Belgii podjęto ponownie myśl świętopietrza.

Pierwsza stanęła wówczas do składki dycezya gandawska i wszystkie inne rychło poszły za tym przykładem.

Do roku 1870 świętopietrze przynosiło rocznie przeciętnie 7,117,000 franków, od owej chwili ustanowiono jedyny dochód Papieża i po dziś dzień nie przyniosło jeszcze mniej jak 6,000,000 rocznie.

Podczas uroczystości jubileuszowych biskupi wręczyli Papieżowi składkę 32 i pół milionów oprócz tego msza papieżka przyniosła 3 miliony.

W obecnej więc chwili skarbiec papieżki lepiej napełniony.

Przedmioty z wystawy watykańskiej nie są na sprzedaż.

Wartość wynosi 90,000,000,000 fr.

Dary artystycznej wartości złożą się na osobne muzeum, wszystkie inne rozesłane zostaną po miastach i ubogich kościołach.

☞ Zbytki angielskie. Ostatnia moda angielska nakazuje obecnie przy wydaniu wystawniejszych obiadów, zbytne ubranie stołów owocami i kwatami.

Szczególnie pod względem tych ostatnich doszło obecnie do szalonego zbytku i dlatego oszczędniejsze gosposie, rzadko tylko rozsyłają zaproszenia na tego rodzaju uczy.

Rachunek za ozdoby kwiatowe przewyższa bardzo często wydatek na potrawy.

Nadto dobry ton wzbrania ustawiania kwiatów tych w wazonach i szklach napełnionych wodą, nakazując niedbałe jakby przypadkowe rozruce-

nie ich po całym stole, gdzie naturalnie pod wpływem gazu i ognia na kominkach często wędna przy obiedzie.

Niedawno jedna z milionowych amerykańek, użyła do przybrania olbrzymiego stołu wyłącznie jak najrzadszych storczyków (orchidei.)

Na środku stały olbrzymie srebrne taczki, z których wychylały się na stół gałęzie i wiązki cudnych tych barwami roślin, mniejsze taczki z tegoż samego kruszcu, rozstawione były gęsto na całym stole, a nadto obrus literalnie storczykami był zasypany.

Kogo nie stać na drogie rośliny, ten zadawalnia się różami sprowadzanymi z południa, jeżeli niewystarczają ciepłarnie Londynu i południowej Anglii.

Lecz róże herbaciane w lutym należą również do zbytów dozwolonych jedynie milionerom, lub chcącym za takowych uchodzić.

W skutek tej mody hodowanie roślin egzotycznych jest doskonałym interesem.

Tysiąc funtów (10,000 rs.) za ubranie stołu nie należy bynajmniej do nadzwyczajności.

☞ Królowa szwedzka. Jak już donosiliśmy, królowa szwedzka bawiła przez dni parę w Paryżu, gdzie przybyła wraz z synem swym ks. Oskarem i przyszlą synową, panną Ebbą Munck. Pierwszy to raz królowa podróżuje po Francji. Monarchini jest wzrostu średniego, rysów regularnych, oczu niebieskich; włosy ciemno blond nosi gładko przyczesane nad czołem. Fizyognomia jej wyraża dobroć, szczerłość i inteligencję. Umysł ma żywy, dużo zdrowego sądu, wielkie zamiłowanie do literatury. Czytuje codziennie dzienniki europejskie, oprócz włoskich.

Najwięcej jednak chwil poświęca królowa sprawom dobra publicznego; założyła wiele zakładów dobroczynnych i zasila je z własnych funduszków. Będąc sama słabowitą, szczególną opieką otacza chorych; utworzyła niedawno w Sztokholmie pod nazwaniem *Drottningens Sjukhem* rodzaj instytutu dla kształcenia dozorczyń chorych, w rodzaju katolickich Sióstr Miłosierdzia.

Na dworze sztokholmskim etykiety prawie nie ma żadnej, wszyscy dygnitarze przypuszczeni są do stołu królewskiego i poufałego niemal obcowania z królewską rodziną.

Pomimo to przecież królowa wymaga, aby wszystkie damy codziennie były ubrane po galowemu, jakkolwiek pyszne te tualety dziwnie odbijają od poważnego nastroju rozmowy, jaki panuje zazwyczaj na dworze.

Królestwo szwedcy mają czterech synów: Oskara Gustawa-Adolfa, następcę tronu, ks. Vexme-land, urodzonego 1858 roku i ożenionego z księżniczką Maryą-Wiktoryą Badeńską; Oskara-Karola Augusta ks. Gotlandyi, urodzonego w roku 1859; Oskara-Karola-Wilhelma, księcia Westrogocyi, urodzonego 1861 roku i ks. Eugeniusza-Napoleona-Mikołaja urodzonego 1865 roku. Królowa (ur. 1836 roku) szczególnymi względami obdarza przyszlą swoją synową, pannę Munck; pierwsza przychyliła się do tego małżeństwa i wpływ jej w tym kierunku na dostojnego małżonka, przyczynił się niemało do zezwolenia jego na tak nierówny związek.

☞ We Florencji zmarła niedawno w sędziwym wieku śpiewaczka Marya Barbieri-Nini, słynąca przed laty czterdziestu w całej Europie ze swego ślicznego głosu i... z odrażającej brzydoty. Występowała w Paryżu, Wiedniu, Londynie, Berlinie, Rzymie i we wszystkich włoskich miastach z niesłychanem powodzeniem, przewyższającem nawet

tryumfy dzisiejszych śpiewaczek. Wiedząc o swojej brzydocie, wybierała zawsze na każdy pierwszy występ wobec miasteczka rolę Lukrecyi Borgii, która jak wiadomo, śpiewa cały pierwszy akt w masce na twarzy.

Gdy następnie przychodziło do zdjęcia maski, Barbieri-Nini miała już wówczas za sobą całą publiczność, rozentuzyazmowaną dla jej ślicznego głosu i wygrywała w ten sposób sprawę najzupełniej.

Mnóstwo niegdyś krążyło anegdot o tem jej upośledzeniu. Gdy w Neapolu śpiewała rolę tytułową w „Normie“ Belliniego i schyliła się dla ucałowania dziecka (najgłośniejsza scena w operze), dziecko to, będące córeczką jednej z koleżanek, poczęło się wyrwać i wołać: „Mamo, mamo, czarownica chce mnie udusić!“, wreszcie uciekło za kulisy, zostawiając na scenie samą śpiewaczkę.

Od kolegów znosiła Barbieri także wiele przykrości. Baryton Frascati nie mógł się nigdy powstrzymać od śmiechu, gdy mu wypadło z roli oświadczać się na scenie brzydkiej primadonnie.

Raz nawet rozśmiał się w głos i przerwał arye, za co rozszalała z gniewu Barbieri, dała mu energiczny policzek w oczach przepelnionej słuchaczami sali.

Publiczność stanęła w obronie śpiewaczki i nagrodziła ten jej czyn oklaskami, a Frascati odtąd stracił już podobno ochotę do śmiechu.

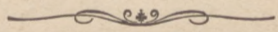
W ogóle mówiono o niej, że śpiewa tak pięknie jak jest brzydką. Pomimo to Barbieri znalazła dwóch mężów. Pierwszym był bogaty magnat włoski, hrabia Nini. Poślubiwszy go, usunęła się Barbieri ze sceny i prowadziła wystawny dom we Florencji.

Następnie po jego śmierci, wyszła powtórnie za mąż za słynnego muzyka wiedeńskiego, Hackensollnera. Niestety, drugi ten mąż zniknął bez wieści ze świata pewnego poranku.

Nie brakowało złośliwych, którzy nie dziwili się temu, uważając ucieczkę Hackensollnera od brzydkiej żony za bardzo naturalną.

W każdym razie Barbieri-Nini-Hackensollner wielce stracił męża uczuła i sprzedawszy swój pałac, żyła odtąd w samotności, zapomniana, w jednym z zakątków Florencji.

Zwłok Hackensollnera nigdzie nie odszukano. Brzydka śpiewaczka umierając, liczyła przeszło 80 lat.



Pochodzenie ludzkości, jeszcze dotąd jest tajemnicą — odzywa się jeden z mędrców salonowych, podczas dość ożywionej rozmowy.

— Mój ojciec twierdzi stanowczo — odzywa się drugi — że pochodzimy od małp.

— I mój to samo dowodzi — potwierdza trzeci, a ktoś z boku dodaje:

— Być może, że wasze panowie pochodzenie jest takie, ale wyjątkowe wypadki nie mogą stanowić pewnika rozwiązującego kwestyę...

\* \* \*

Ogłoszenie o małżeństwie stało się powodem zabawnego *qui pro quo*, które rozśmiesza obecnie mieszkańców Strasburga. Pewien zamożny 60-letni wdowiec, ufając, iż zewnętrznymi wdziękami może jeszcze podbijać serca niewieście, postano-

wił wejść w powtórne związki małżeńskie i zamieścił w jednym z miejscowych pism odpowiednie ogłoszenie. Któż jednak zdoła opisać jego grozę gdy między pierwszą seryą nadesłanych mu listów znalazł fotografie wszystkich czterech swoich córek! Siostry, wyczytawszy ogłoszenie, w tajemnicy jedna przed drugą postanowiły się starać o pozyskanie ponętnego konkurenta i przesławszy fotografie zaproponowały dalsze korespondencye.

\* \* \*

Sądy londyńskie rozstrzygać będą wkrótce ciekawą sprawę, w której jako powódka występuje pewna niemłoda kobieta przeciw aptekarzowi.

Pani owa od wielu lat cierpiała ból w twarzy, z którego doktor w Londynie mimo całej troskliwości wyleczyć jej nie zdołał.

Przeprowadziwszy się do Newcastle, pacjentka rozpoczęła korespondencyą z lekarzem swoim, który w końcu napisał jej, że wyczerpał wszelkie środki i że tylko *edax rerum* (ząb czasu, może ją wyleczyć).

Pacjentka wyrazy łacińskie wzięła za nazwę lekarstwa, pośpieszyła z listem do apteki, gdzie prowizor chcąc zażartować, dał jej butelkę jakiegoś lekarstwa, za które zażądał 7 i pół sz.

Uszczęśliwiona z nabycia nowego środka uzdrawiającego, kobieta używała go przez półtora roku i rzecz dziwna uczuła poprawę.

Przybywszy tedy w roku zeszłym na uroczystości jubileuszowe do Londynu, pośpieszyła do swego dawnego lekarza i w gorących słowach dziękowała mu za skuteczne lekarstwo.

Lekarz z najwyższym zdumieniem oczywiście wysłuchał opowieści o kuracyi, poczem poradził pacjentce, aby zażądała zwrotu pieniędzy od aptekarza.

Ztąd zaszło nieporozumienie, a więc i proces, z którego wyrok będzie bardzo ciekawy.

\* \* \*

Kotyliion, jak donosi *Gaulois*, wzbogacony został o jedną figurę, która nie omieszka robić furory w salonach. Nazywa się ona: „Powrót generała Boulangera“. W danej chwili wszyscy tancerze podnoszą kołnierze od fraków, kładą niebieskie okulary i zaczynają utykać. Tak defilują przed tancerkami, z których każda kolejno wybiera sobie swego „dzielnego generała“ i tańczy z nim walca.

\* \* \*

W Berlinie opinia dowodzi, że małżeństwo Bat-tenberga z księżniczką Wiktoryą, z pewnością przyjdzie do skutku, bo czego pragną trzy Wikto-rye tam będzie *Wiktorya* to jest zwycięstwo.

### RÓŻNE MYŚLI.

Dobro jest to piękno w czyn wprowadzone.  
*Rousseau.*

## NOWE KSIĄZKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nakładem księgarni H. Olawskiego wyszło już trzy zeszyty Geografii popularnej czyli Ziemia w malowniczych obrazach, Opisy najciekawszych krajów, ludów i miejscowości według najnowszych źródeł i najcelniejszych autorów, opracował doktor Wł. Wicherkiewicz. Cena jednego zeszytu 15 kop.

Historja Cywilizacyi, Ch. Seignobos, z 200 drzeworytami w tekście, przełożył z najnowszego wydania francuzkiego Adolf Dygasiński. Nakład księgarni Paprockiego i S ki.

Charakter w zdrowiu i chorobie, p. doktora Azama z przedmową Ribota, przetłumaczył Z. Wolberg, dr. med. Nakład redakcyi Prawdy.

Pieśni młodości, W. Kraroli, zeszyt I.

## ZAWIADOMIENIA.

### MAGAZYN MÓD

# „PARIZET“

przy ulicy Nowy-Świat N-r 41.

Wykończa podług żurnali paryzkich wszelkie obstalunki sukien i okryć damskich, jak najakuratniej i w krótkim czasie po możliwie niskich cenach. Próbki materyałów na żądanie wysyła pocztą.

## PRACOWNIA

### SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH I. CHŁUSOWICZOWEJ

Ulica Mazowiecka numer 10

W WARSZAWIE.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres toalety damskiej wchodzące, na obecny sezon, z materyałów swoich, jak również i powierzonych i wykonywa takowe z jak największą elegancją, podług najświeższych modeli jak również i całe wyprawy po cenach bardzo przystępnych. Tyloletnie istnienie zakładu przedstawia zupełną gwarancję co do sumiennosci wykonania.

## MAGAZYN MÓD

I STROJÓW DAMSKICH

# ANNY HALMAN

pod zarządem

Maryi Trzecińskiej.

Nowo-Senatorska N-r 6.

Poleca na sezon bieżący wielki wybór najświeższych fasonów i modeli kapeluszy damskich oraz wszelkich przyborów toaletowych po cenach niepraktykowanie niskich. Mam niepłonną nadzieję, że Szanowna Publiczność, zaszczycająca mnie dotąd łaskawemi względami, zechce i nadal dać sposobność przekonania się dowodnie, iż wszelkie obstalunki, wychodzące z mej pracowni, mają na celu jedynie zadowolenie jej gustu i wymagań.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyj nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc śpieszniejszego wykonania objawionego żądania.

BIURO KAUCYONOWANE rekomendacyi Guwernerów, Guwernantek i Bon, Eugenii Henne-lowej, dawniej Heleny Dąbrowskiej. Krakowskie-Przedmieście N-r 79, mieszkania N-r 28. (Dom SS. Piotrowskich, Pasaż Roeslera.)

### PRZYJACIELA DZIECI

numer 16 wyszedł z druku i zawiera:

Wycieczka z Krynicy na Jaworynę (z drzeworytem). — Alleluja! (wiersz). — Podróż Mickiewicza. — Natura i płody ziemi w Rosyi. — Czerkiesi (z drzeworytem). — Czyny nauczające. — Zbłąkany. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: To moje. — Muszka w rosole (wiersz). — Pasterze w departamencie Landen (z drzeworytem). — Dwie księżeczki (wiersz). — Spotkanie z kominiar-czykiem. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Zada-nia i łamigłówki.

Do dzisiejszego Nru *Tygodnika* dołącza się dodatek z drzeworytami.

TREŚĆ: Z literatury bieżącej. — Z Sully Prudhome'a (wiersz). — Nie utonął, nowella, napisała Zbigniewa Zmorska (dalszy ciąg). — Zakłady naukowe dla Murzynów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. — DonGesualdo, nowella Ouidy. — Z Dziedziny naukowej odkryć i wynalazków. — Nowy Rok w Ameryce. — Wiadomości z różnych stron. W Dodatku: Klementyna de la Fresnaye (ark. 3).